

Magia literek

Wprawdzie słowo SCRABBLE nie doczekało się jeszcze świadectwa poprawności ze strony językoznawców, ale życie zawsze ich wyprzedza. Jako pasjonat uzurpuję sobie prawo do używania w tym tekście spolszczonej nazwy. Skrabble to taka życiowa gra.

Tekst: Dorota Zielińska

Oskrablach dowiedziałam się z nieistniejącego już tygodnika „Razem”. Wojciech Pijanowski opublikował planszą na rozkładówce jednego z numerów. O wycinanie jednak się nie pokusiłam, choć takich zapaleńców już wówczas nie brakowało. Najlepszy dowód, że pierwsze mistrzostwa Polski zostały rozegrane na rękodzielniczych zestawach. Wówczas obowiązywały „krzyżówkowe” zasady gry, tzn. można było układać jedynie rzeczowniki pospolite w mianowniku liczby pojedynczej i czasowniki w formie bezokolicznika. Na szczęście dość szybko zorientowano się, że skrabble to nie krzyżówka i dopuszczenie wszystkich części mowy we wszystkich poprawnych formach (także tzw. potencjalnych) znacznie podnosi atrakcyjność gry. Na marginesie – forma potencjalna jest zgodna z regułami fleksji, choć nieużywana. Najlepszy przykład to chyba słowo „żonata” lub „żonate”. Wprawdzie tylko mężczyzna może być żonaty, ale rodzaj żeński tego przymiotnika jest formą jak najbardziej poprawną, a więc potencjalnie istnieje.

Before Google

Pierwsze skrabble kupiłam w 1996 r. Aż do instalacji internetu grałam w domu ze znajomymi. Stosowaliśmy własne reguły dopuszczalności słów oparte na konsensusie. Po pewnym czasie zaczęliśmy rozgrywać pojedynki 1:1 z zastosowaniem zegara szachowego. Tak zakończyła się era BG (Before Google). Nie ukrywam, że skrabble było pierwszym słowem, które wrzuciłam w wyszukiwarce. I bach – wyskoczył Turniej Otwarcia Sezonu w Warszawie w 2002 r. I się zaczęło. Cotygodniowe przegrywanie z „zawodowcami” w klubie. Wyprawy na turnieje organizowane w całej Polsce. Wspaniali ludzie, wspaniały sposób spędzania wolnego czasu. Literkowe szaleń-

stwo, które nie opuszcza mnie do dzisiaj.

Tak, są takie słowa

Na tegorocznych mistrzostwach Polski, które odbyły się 11-14 listopada w Wałczu, burmistrz tego miasta nazwał skrabble sportem elitarnym. I rzeczywiście – na liście rankingowej znajduje się ok. 350 czynnych zawodników. Osobiście przekonałam się, jak trudna jest to gra, biorąc udział w szkoleniu nauczycieli, którzy mieliby prowadzić kółka skrablowe w szkołach. Okazało się, że tygodniowe szkolenie z wieczornym treningiem to zbyt mało czasu, by przekazać początkującym wiedzę na temat tej gry. O skali trudności świadczy też zróżnicowanie wyników, jakie osiągają początkujący skrabliści i mistrzowie. Na początku z trudem zdobywa się 200 punktów w partii dwuosobowej; zawodnicy turniejowi przekraczają 300, a u mistrzów średnia z jednej partii to więcej niż 400 punktów.

Skąd się biorą tak duże różnice? Gra w skrabble wymaga nie tylko bogatego słownictwa, znajomości reguł rządzących odmianą poszczególnych części mowy, ale także taktyki i umiejętności sprawnego liczenia. Może dlatego wśród skrablistów, których spotykam na turniejach, więcej jest informatyków niż polonistów. Pomaga także znajomość rachunku prawdopo-



dobieństwa – w zestawie jest 100 określonych liter, więc w miarę ich ubywania w trakcie gry można coraz precyzyjniej określić szanse wylosowania konkretnej litery. Mistrzowie układają hipotetyczne siódemki i kierują się największą szansą na złożenie siódemki. Na tym polega tzw. gospodarka literkami na stojaku. Stąd popularność krótkich słów, pozwalających pozbywać się literek, które „przeszkadzają”. W żargonie skrablistów nazywa się to „czyszczeniem stojaka”. Służą do tego słóweczka często gęsto znane wyłącznie nałogowym skrablistom: GHEE – BAHT – GHAT. Niezwykle cenna jest też znajomość słów, które pomagają wyłożyć na planszę drogę literki – głównie te z ogonkami: RAŚ, HYŻ, GUŃ czy PÓŻŃ. Ciekawostką jest używanie przez skrablistów form archaicznych, które nadal są uznawane przez językoznawców za poprawne: RADYJ, LILIJ, GRAJMYŻ, MYŚLAŁOŚ. Ponieważ wartość ruchu zależy od liczby słów nowo utworzonych na planszy, niezwykle cenna jest znajomość wyrafinowanych „przedłużeń”. Pozwala to również zaskoczyć przeciwnika utworzeniem nowego słowa: E-POD, O-HEL, choć równie zaskakujące mogą być powszechnie znane słowa, zwłaszcza te, w których przedłużka zmienia ich znacznie: K-WAS, KOM-Ż, ŚNI-C.

SKRABLOWE STRONKI

www.pfs.org.pl – oficjalna witryna Polskiej Federacji Scrabble.

www.zagraj.pl – jedyne miejsce w sieci, gdzie można zagrać w polskie skrabble, a także w odmianę skrabli zwaną belgijską.

slowba1.ptr.org.pl – strona dla miłośników korespondencyjnej gry w skrabble.

Wielkie żarcie

W skrable gra się na całym świecie. Mistrzostwa świata rozgrywane są przynajmniej w pięciu językach. Polska reprezentowana jest dotychczas w mistrzostwach po angielsku, a od niedawna również po francusku. Co ciekawe, we Francji najbardziej rozpowszechniona jest odmiana skrabli, która eliminuje element losowości z rywalizacji. W Belgijce wszyscy gracze dostają te same litery do gry, a wygrywa ten, który najdrożej je sprze-

da. Wojciech Usakiewicz – współautor książki „Grajmy w scrabble” – szacuje liczbę skrablistów we Francji na 30 tys. W Polsce w belgijkę można pograć jedynie w internecie (i na wczasach skrablowych).

Zawodnicy turniejowi traktują grę w skrable jak rywalizację sportową. W odróżnieniu od szachów przebieg gry jest nieprzewidywalny, a początkujący gracz, który wylosuje ładne literki – co skrabliści nazywają żarciem – może ograć

mistrza z wieloletnim stażem. Skrable to jednak nie tylko sport wyczynowy, ale przede wszystkim gra towarzyska i rodzinna. Mnie to się akurat w tej grze bardzo podoba i często powtarzam, że skrable to taka życiowa gra – cokolwiek przyniesie los, trzeba sobie z tym jakoś poradzić. Oczywiście jednym wychodzi to lepiej, innym gorzej – jak to w życiu. I jak w życiu – mistrzowie potrafią poradzić sobie nieomal w każdej sytuacji. ■

Krzysztof Szkudlarek, Dział Programowania, Zespół Technologii PLSQL

Najpierw zacząłem widywać tę dziwną grę w „układanie krzyżówek” w różnych anglojęzycznych filmach. Jako zatwardziałego szaradzistę zawsze mnie ta gra intrygowała. I w końcu 17 sierpnia 1986 r. na obozie harcerskim w Małeczcu zobaczyłem ją na żywo. I tak skrable wypełniły moje sierpniowe popołudnia, wieczory, noce, a czasem ranki i południa. Oczywiście każdy położony skrabel to było wtedy wydarzenie. A jak raz udało mi się położyć dwa skrabelki w jednej partii, to nawet zrobiłem sobie zdjęcie z planszą.

Swoją pierwszą komplet do gry perfidnie kupiłem dzieciom na Dzień Dziecka w 1997 r. Mój starszy syn Michał miał wtedy 8 lat, a młodszy Piotrek i Paweł po 6. W tamtym okresie większość wakacji spędzaliśmy w domku w Konopnicy, gdzie byliśmy widywani przy planszy (głównie z żoną i starszym synem). Z tego okresu miło wspominam, jak Michał ogrywał dyrektorkę



swojej ówczesnej szkoły, mimo iż ta próbowała się ratować nieistniejącymi słowami, takimi jak ŻLEB.

Kolejny etap to gra internetowa. O grze online w dobie modów można było tylko pomarzyć. I tu pojawił się program Slowbal (<http://slowbal.pt.org.pl>) autorstwa Piotra Grondziowskiego, który umożliwił grę korespondencyjną. Po wykonaniu ruchu zaszyfrowany zapis gry przesyłało się do przeciwnika pocztą elektroniczną. W internecie można było wtedy znaleźć kilka turniejów, które rozgrywane były za pomocą Slowbala. W latach 2000-2004 prowadziłem Scrablówą Ligę Korespondencyjną, a oprócz mnie grali w niej moi synowie jako Trzej Muszkieterowie (Atos, Portos i Aramis). Znajomości z internetu przeniosły się do realu, gdy w styczniu 2000 r. trafiłem do Łódzkiego Klubu Miłośników Scrabble. W pierwszym turnieju skrablowym zagrałem w listopadzie 2000 r. Do gry wciągnąłem całą rodzinę. Moja żona zdobyła nagrodę dla najlepszej debiutantki na Turnieju Milenijnym w styczniu 2001 r., a syn Michał był najlepszym debiutantem na turnieju w Częstochowie w marcu 2001 r. Sztuką jest znalezienie partnerów do gry na swoim poziomie. Zbyt słaby rywal to żadna rozrywka, ale gra z „chodzącym słownikiem” też bywa frustrująca. Dlatego najlepiej gra mi się z synem.

Mariusz Margalski, Dział Teleinformatyki

W skrable zacząłem grać w 2002 roku, zaczynając od gry online. Na początku traktowałem grę jako sposób na zabicie czasu, a że zbiegło się to w czasie z pewnymi komplikacjami natury osobistej, więc sprawdziło się znakomicie. Gra wymaga skupienia, pozwala zapomnieć o bożym świecie. Minęło trochę czasu i na zlocie w pobliskim klubie Zapieček poznałem ludzi, z którymi grywałem w internecie. Potem na Kabatach powstał klub skrablowy i tam po raz pierwszy zagrałem na planszy. Później debiut w turnieju ogólnopolskim i jakoś się potoczyło. Do dziś wspominam te początki bardzo miło – to pierwsze olśnienie, że można układać więcej niż jeden wyraz naraz i że przy odrobinie szczęścia wygrać można praktycznie z każdym. Oczywiście jako debiutantowi trzęsły mi się ręce, wielokrotnie brakowało mi czasu i przez to przegrywałem gry, których nie sposób było przegrać, a wyrazi, jakie wymyślałem w stresie, do dziś przywołują uśmiech.

Grają w tę grę ludzie o bardzo szerokim spektrum zainteresowań, zawodów, a przy tym w ogromnej większości sympatyczni i inteligentni. Znam



ginekologa, gazownika, prawnika, informatyków, matematyków, polonistów. Na turniejach grają dzieci od lat 8 do senierek, którym stuknęła 70. Fajne jest w tej zabawie to, że im dłużej się gra, tym więcej widać na planszy rozwiązań i kombinacji raczej niedostępnych dla laika.

Gra w skrable pozwala na radykalne poprawienie ortografii. Człowiek staje się wręcz uczulony na błędy tak często spotykane chociażby w internecie. Rozwija się przy tym umysł, umiejętność myślenia taktycznego, szybkiego liczenia i radzenia sobie ze stresem. Poprzez system rankingów można samodzielnie śledzić swoje postępy na tle innych. Grać można wszędzie. Sam się śmieję, że najwyższy poziom osiągnąłem, rozgrywając partię na wysokości 10 km nad ziemią w samolocie – to dobry sposób dla tych „odważnych inaczej”.

Na koniec anegdotka. Grając niedawno partię, ze zdumieniem spojrzałem na wylosowane literki. Były to blank (płytką zastępująca dowolną literę) oraz ASSECO. Myślałem nad słowem kilka minut – nie wymyśliłem nic. Po partii okazało się, że owszem jest jeden jedyny wyraz z tego do ułożenia, a mianowicie CASSONE – renesansowa, duża włoska skrzynia, przeznaczona do przechowywania ubiorów i kosztowności („Wielki słownik wyrazów obcych”, PWN 2003, 2005, M. Bańko).